

PISMO SPORTOWE

wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — „Kuryer Sportowy" wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 16. Warszawa, 14 (27) października 1904 r. Rok XIV.

Ogólnego zbioru № 324.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Kilka słów o książce p. Nitkowskiego

„Hodowla konia zimnokrwistego wobec teraźniejszych potrzeb rolnictwa i przemysłu w Królestwie Polskiem."

Książka o hodowli konia jest u nas tak rzadkiem wydarzeniem, że nie można go przepuścić w milczeniu, tembardziej jeżeli świeżo wyszłe dziełko, tak jak to, o którem chcę tu pomówić, jest wynikiem dlugoletnich doświadczeń i prób hodowcy, widocznie pełnego najlepszych chęci i zaszczytnie znanego w całym kraju. P. Nitkowski, jak już sam tytuł powyższej książki wskazuje, jest zwolennikiem konia zimnokrwistego i w trzech na pozór wyczerpujących rożdziałach chce czytelnika o potrzebie zmiany hodowli w tym kierunku przekonać.

„Czy koń zimnokrwisty staje się potrzebą w naszych gospodarstwach?" Na to odpowiada Szan. Autor sam sobie w sposób następujący:

„Potrzeba nam konia silnego, z dobrą wolą, t. j. bardzo chętnego do dźwigania, do brania z miejsca ciężaru, łatwo poddającego się w uprząż, wytrwałego w pracy, wcześnie dojrzewającego, nie wybrednego w paszy, bez narowów, etc. etc.", dalej „takim koniem nie może być koń angielski pełnej krwi, ani temuż pokrewny, na którego folblut przelewa krew swoją a więc skórę, naturę i kształty. Jeżeli więc celem ogólnym naszej hodowli nie może być typ konia angielskiego pełnej lub prawie pełnej, albo też w ułamku wyrażonej krwi i przez wzgląd na to, że staranną w tym kierunku hodowlą dochodzimy do prawie pełnej krwi, to nie pozostaje innego wyboru, jak koń zimnokrwisty..." Posłuchajmy teraz dlaczego. Przedewszystkiem wychów konia gorącokrwistego, jak i jego objeżdżanie, dopasowywanie do pary i t. p. ma być tak kosztowne i wymaga tyle obsługi, że przeciętny gospodarz na to zdobyć się nie może. Konia zimnokrwistego już po ukończonych 36 miesiącach można używać do lżejszej pracy, a w rok potem do najcięższej; gdy przychodzą upały koń gorącokrwisty łatwo się odparza, w stajni z powodu natarczywości owadów jeść i wypocząć nie może, podczas gdy ordynarny belg lub francuz wszystko to znosi spokojnie. Koń roboczy powinien być wytrwały i, jeżeli koń pół-krwi okazuje się praktycznym, to tylko dzięki ilości zimnej krwi, jaką posiada. Że na wystawie warszawskiej w r. 1899 zachwyt wzbudzały hunterki ułańskie, to dlatego, że posiadały dość zimnej krwi, a społeczeństwo odczuwa instyktownie, o co powinno chodzić w hodowli koni.

W drugim rożdziale Szan. Autor przedstawia nam rasy koni zimnokrwistych, zatrzymując się najdłużej przy „perszeronach" „boulonnais'ach", koniach bretońskich i ardeńskich, jako najlepiej odpowiadających naszym warunkom klimatycznym.

W trzecim zaś daje nam wskazówki, w jakim kierunku rozwinąć hodowlę konia zimnokrwistego. Sam Szan. Autor przyznaje, że koń belgijski lub francuski ciężkiego typu nie może mieć racyi bytu w naszych gospodarstwach w swej prymitywnej czystości krwi, trzeba więc wybierać najlżejsze okazy do rozpłodu, ciężkie czynić lżejszemi, czyli trzeba je, jak się Szan. Autor wyraża, „spolszczyć", czyli, że musimy odrazu zacząć od krzyżowania. Niestety Szan. Autor nie przytacza nam dalszych wskazówek, jakim systemem ma się odbywać to „spolszczenie" konia zimnokrwistego, a w tem właśnie leży cała trudność rozwiązania kwestyi. Wydać 5,000 do 10,000

franków—taka jest podług Szan. Autora cena dobrego ogiera zimnokrwistego,—żeby potem robić próby hodownicze, których wynik jest niewiawiadomy i doprowadzić może do zdegenerowania stadniny, na to trzeba dużo odwagi i jeszcze więcej pieniędzy, tymczasem gdy do wyhodowania dobrego konia pół-krwi, odpowiedniego najzupełniej dla naszych przeciętnych gospodarstw, niepotrzeba więcej zachodów lub kosztów. Sam Szan. Autor wskazuje jakiego konia pół-krwi nam trzeba wyhodować, biorąc za podstawę hodowli sztuki, które silną budową, wytrwałością, chętnem spożywaniem paszy zwracają uwagę właściciela i obsługi folwarcznej. Klacz taka, o ile jest rosła, pokryta wyborowym koniem pełnej lub pół-krwi, powinna nam dać doskonałego konia roboczego.

Nie mówię tu o nikłych, drobnych, zerwanych folblutach, których w niektórych okolicach używają za reproduktorów w bałwochwalczej adoracyi pełnej krwi, lecz o ogierach o temperamencie łagodnym, budowie szlachetnej, jakich *nawet* pośród tak słusznie, czy niesłusznie okrzyczanych anglików znaleść można. Jeżeli takiego konia pół-krwi dopiero po czwartym roku czyli o rok później niż belga lub francuza zaprzęgać możemy, przyczem koń odrazu się ujeżdża i chętnie ciągnie, to zwraca nam to koń pół-krwi właśnie swoją nadzwyczajną wytrzymałością w pracy najcięższej i to właśnie w stosunku do *gorącej* krwi, jaką posiada. W Kutnowskiem, gdzie mieszkam, ziemie same z siebie ciężkie, zeskorupiałe ponadto tegoroczną niebywałą suszą, przedstawiały dla inwentarza roboczego nielada próbę wytrzymałości. Cztery woły kładły się i nie były w stanie tego zorać, co jedna para koni niewielkich, lecz bardzo uszlachetnionych po ogierze pełnej krwi angielskiej. Konie te przez całe lato, jak na nasz klimat bardzo upalne, pracowały ciężko, nie odparzając się, jedząc chętnie i spokojnie, tak, że, powiększając trochę wzrost odpowiednim doborem klaczy i reproduktorów, lepszego konia roboczego nie potrzebuję i nie żądam.

Lecz dajmy na to, że się mylę, że zyskałbym dużo na gruntownej zmianie kierunku hodowlanego, przechodząc na konie zimnokrwiste, jaką z owych przytoczonych przez Szan. Autora ras ciężkich musiałbym u siebie zaprowadzić? Angielskie Clydesdaly i Suffolki p. Nitkowski uważa sam za nieodpowiednie z powodu zbytniej ciężkości i odmiennego klimatu, radząc francuskie perszerony lżejszego typu. Ponieważ Szan. Autor w książce swojej cytuje Schwarzneckera niech mnie pozwoli zacytować książkę prof. Born'a i Möllera „Pferdekunde" *), opartą po części na tym samym Schwarzneckerze i uważaną w kołach fachowych niemieckich za doskonały podręcznik a trochę świeższą, gdyż wyszłą w druku w r. z 1903. Otóż co tam piszą o perszeronach: „Die Percherons sind ganz besonders geeignet schwerere Lasten in Kurzem Trabe zu bewegen, daher als vorzügliche *Omnibus* — pferde und von Strassenbahnen vielfach benützt. In Deutschland wurde dieses Pferd eine Zeitlang auch zur Zucht benutzt, um für landwirtschaftliche Zwecke mehr *Masse* zu erzielen, doch sind die Percherons als Zuchttiere bei uns in Misskredit gekommen *)" Więc nawet w Niemczech gdzie tego omnibusowego konia próbowano dla stworzenia konia masywniejszego i silniejszego, nie powiodły się doświadczenia i zaniechano dalszych eksperymentów. To pisze professor weterynaryi z Berlina.

*) Born & Möller „Pferdekunde". V. Auflage. Berlin 1903.

O belgijskich Flamandach, które Szan. Autor nam równie gorąco poleca, piszą pp. Born i Möller, że w Niemczech używają je potrochu po miastach i w okolicach bardzo przemysłowych, lecz że koń ten tylko stępa iść może.

O Ardenie zaś, którego p. Nitkowski uważa za jednego z najpraktyczniejszych dla nas typów, dowiadu emy się z „Pferdekunde", że koń ten coraz rzadszym się staje i że w Saksonii, gdzie dawniej hodowano konie tego typu, zaniechano ich zupełnie, gdyż okazały się nieodpowiedniemi. Dlaczego w Czechach i na Morawach, gdzie system gospodarski jest dosyć zbliżony do naszego, lecz gdzie kraj jest bogaty, nie używają ciężkich koni z Pinzgau lub Pongau do uprawy roli, lecz konie pół-krwi lub conajwyżej z przymieszką krwi oldenburskiej i hanowerskiej, podczas gdy te Pinzgauery ciągną po miastach wozy transportowe, po rzekach holują tratwy lub łodzie? Nietrudno by im przecież było rozszerzyć hodowlę tych koni nadzwyczaj silnych, mając ogiery Pinzgauery pod ręką, a jednak tego nie robią.

Może więc zalety konia zimnokrwistego nie są tak znakomite, jak się Szan. Autorowi wydaje? Zebrałem razem tę trochę com czytał i tę trochę, com widział i doszedłem do wprost przeciwnej konkluzyi. Lecz powtarzam raz jeszcze, bardzo być może, iż się mylę. Dlatego pożądanem by było, aby w sprawie, w której głos podniósł tak doświadczony hodowca, jak p. Nitkowski, odezwały się jeszcze zdania ludzi fachowych i wytrawnych. Nadzwyczaj cennem byłoby, żeby hodowcy, którzy próbowali u siebie hodować zimną krew, podali do ogólnej wiadomości sprstrzeżenia swoje i uwagi. Bezwzględnie odrzucać to, cośmy dotąd wychowali nieraz i z trudem i z kosztem, po większej części z zamiłowaniem, a co się przecież nie jeden raz w próbie okazało i uczciwe i dobre, odrzucać—niech Szan. Autor wybaczy—dla mody, niemożna, i jeżeli koniecznie mamy pójść drogą, którą nam Szan. Autor wskazuje, to musimy najpierw dobrze i gruntownie rozpatrzyć, czy ona naprawdę jest dobra, czy, sprowadzając konie zimnokrwiste, nie popełniamy ciężkiego błędu, za który może nietyle my ile ci, co po nas przyjdą, odpokutować będą musieli?

Jan hr. Moszyński.

Wystawa koni.

Tegoroczna jesienna wystawa koni odbyta 30 września, 1 i 2 października była sobie małą bezpretensyonalną wystawą. Chodziło przedewszystkiem o utrzymanie łączności wystaw i o rozdanie nagród

*) Perszerony mają specyalne uzdolnienie do ciągnięcia ciężarów średnim kłusem, dlatego znajd ją szerokie zastosowanie, jako konie omnibusowe i do tramwajów. W Niemczech konie te przez jakiś czas używane były do reprodukcyi w celu dodania masy koniom używanym do rolnictwa, jednak perszerony, jako materyał hodowlany, zostały u nas prędko zdyskredytowane.

wyznaczonych w sumie rb. 2,500 przez Główny Zarząd Stadnin Państwowych. Koni na wystawę przyprowadzono wszystkiego 41 i to przeważnie ze stad pół-krwi już więcej znanych. Pierwszorzędnych okazów na wystawie nie widzieliśmy, jednak były konie nie bez wartości i łączące ze szlachetnem pochodzeniem normalną budowę i ruchy.

Z powodu, iż nagrody Głównego Zarządu Stadnin miały być rozdane tylko koniom typu wierzchowego, konie zatem szlachetniejsze miały najwięcej powodzenia.

Wykaz poniżej rozdanych nagród uprzytomni, które konie najwięcej wyróżniły się. Wszystkie te konie pochodziły od pełnej krwi ogierów, a „Eden“ współzawodniczył nawet na torze z powodzeniem.

Sędziami z ramienia Głównego Zarządu Stadnin byli naznaczeni: A. hr. Nierod, L. bar. Kronenberg, pp. A. Michalski i S. Wotowski. Jednak A. hr. Nierod i L. bar. Kronenberg nie przyjęli czynnego udziału w sądzeniu koni, a dwaj pozostali przedstawiciele Zarządu Stadnin złączyli się z członkami warszawskiej delegacyi i pracowali wspólnie. Temu zaś jury przewodniczył p. A. Michalski, jako prezes delegacyi przy sekcyi rolnej. Z członków delegacyi byli obecni: F. hr. Jezierski, p. E. Mysyrowicz, p. K. Stolpe i, zaproszony przez przewodniczącego, p. J. U. Niemcewicz.

Nagrody otrzymali, jak następuje:

I za 3-letnie ogiery:

1) p. A. Szańkowski, za og. kaszt. „Beduina“ medal bronzowy i rb. 200;

2) p. I. Trzebiński, za og. gn. „Zbójnika“ rb. 100;

3) ks. Lubomirscy, za gn. og. „Edena“ medal bronzowy i rb. 100;

4) p. A. Budny, za og. sk. gn. „Petroniusza“ list pochwalny i rb. 100;

5) p. W. Mroziński, za og. gn. „Farysa“ rub. 100;

6) p. A. Budny, za og. kaszt. „Ferro Battuto“ rb. 85;

7) p. K. Makomaski, za og. gn. „Rex'a“ rb. 85;

8) p. J. Dębicki, za og. kasztan. „Gryfa“ rb. 80.

II za ogiery 4-ro letnie i starsze:

1) p. A. Szlubowski, za og. sk.-gn. „Towarzysza Pancernego“ list pochwalny i rb. 100;

2) p. Majewski, za og. gn. „Sado“ list pochwalny;

3) p. H. Rathel, za og. karego „Selima“ rb. 60;

III za 3-y letnie klacze:

1) p. Fr. Wawrowski, za kaszt. kl. „Grę“ medal bronzowy i rb. 300;

2) hr. S. Tarnowski, za kaszt. kl. „Falbankę“ medal bronzowy i rb. 260;

3) p. A. Michalski, za gn. kl. „Xienię“ rb. 235;

4) hr. E. Jezierski, za gn. kl. „Mirtę“ rb. 185.

5) hr. S. Tarnowski, za kl. gn. „Wiosnę“ rb. 60;

6) p. Epstein, za gn. kl. „Mewę“ rb. 50;

IV klacze 4-ro i 5-cio letnie:

1) p. A. Budny, za gn. kl. „Palmirę“ list pochwalny i rb. 175;

2) p. A. Michalski, za gn. kl. „Stellę“ medal bronzowy;

3) p. A. Wojciechowski, za gn. kl. „Norę“ lis pochwalny i rb. 150;

4) p. A. Poths, za gn. kl. „Mirage“ rb. 75.

Trzeciego października odbyło się na placu wystawy licencyonowanie ogierów i wybór przez specyalną komisyę ogierów na zamianę na klacze ze stad rządowych. Zatem na placu wystawy o godzinie 3-ciej po południu zebrały się dwie komisye, a mianowicie: 1) delegacyi hodowli koni przy sekcyi rolnej pod przewodnictwem p. Adama Michalskiego i przy współudziale członków pp.: Stanisława Wotowskiego, Stanisława ks. Lubomirskiego, Fr. hr. Jezierskiego, Kazimierza Stolpego, Witolda Mrozińskiego i Antoniego Budnego; 2) komisyi wojskowej, złożonej z podpułkownika Trankwilewskiego i rządowego starszego weterynarza pułkownika Betley'a z Janowa. Komisye oglądały ogiery, które mają pójść na zamianę za klacze ze stad rządowych, stosownie do cyrkularza Głównego Zarządu Stadnin Państwowych z dnia 18/31 sierpnia r. b. za Nr. 11,235.

Z przedstawionych ogierów komisye, działając łącznie, wybrały tylko 3 ogiery, a mianowicie:

1) „Majestic'a“, sk.-gn. l. 5 po Galaor'ze i Mirze, urodzonego w stadzie L. bar. Kronenberga, własność p. Kazimierza Czarnowskiego z Kroczewa.

2) „Beduin'a“, zł.-kaszt. l. 3 po Bombay'u i Malcie, własność p. Antoniego Szańkowskiego z Kempia.

3) „Touche-à-tout“ gn. l. 3 po Touche-à-tout i Żwawej II, własność p. Adolfa Poths'a z Bożej Woli.

Też same komisye jednocześnie odbyły licencyonowanie ogierów i przyznały wydać takowe wzmiankowanym:

1) „Majestic'owi“.

2) „Beduin'owi“.

3) „Touche à-tout“, oraz

4) „Monopolowi“, og. gn. l. 12, własność Jana hr. Zamoyskiego z Trzebieni.

5) Petroniusz'owi“, sk.-gn. og. l. 3 włas. p. Antoniego Budnego z Bychawy.

6) „Farysowi“, og. gn. l. 3, włas. p. Witolda Mrozińskiego.

Oprócz tego przyznano pieniężną premię w sumie rb. 100 ogierowi „Sado“ p. Władysława Majewskiego i list pochwalny p. Henrykowi Rathlowi za „Selima“.

Dyplom uznania rotmistrzowi Nacwałowowi za umiejętne wyzyskanie wałacha pół krwi „Kirkita“ urodzonego w stadzie p. A. Michalskiego, który wygrał przeszło 16,000 rubli na różnych torach i dystansach i znajduje się obecnie w doskonałym jeszcze stanie.

Michałowi Cyfka, stajennemu chłopakowi p. Kaszycowej, za wyjeżdżanie koni wierzchowych i dobre obhodzenie się z końmi przyznano rubli 15 nagrody.

WOJSKOWY NARODOWY RAID
PARIS - ROUEN - DEAUVILLE.

(Dalszy ciąg).

Doręczenie puharu 28 pułkowi dragonów.

Epilog raidu Paryż - Rouen-Deauville miał nastąpić dopiero w kilka tygodni później. W końcu sierpnia, po powrocie z manewrów, w zupełnie poufnem gronie, dokonano wręczenia 28 pułkowi dragonów puharu, przyznanego pułkowi, do którego należy zwycięzca. Wręczenia dokonał hr. de Castrie w imieniu dziennika „Armes

et Sport" i najlepiej, będzie jeżeli zapożyczę tu opis tej wzruszającej uroczystości od samego hr. de Castrie.

„Było to dla mnie wielkim zaszczytem — pisze on—iż zostałem wydelegowany, aby udać się do Sedan'u i w imieniu „Armes et Sport" doręczyć 28 pułkowi dragonów puhar, którego staje się tenże pułk depozytaryuszem wskutek zwycięztwa porucznika Bausil'a, odniesionego w raidzie Paryż-Rouen-Deauville, a sprawiło mi prawdziwą przyjemność, iż uczestniczyłem w małej uroczystości, zupełnie poufnej, jaką urządził z tej okazyi pułk. Była to uroczystość skromna, urządzona naprędce, bez żadnych przygotowań, gdyż zaledwie przed dwoma dniami powrócono z manewrów, lecz była tak sympatyczna, iż niezawodnie pozostawiła miłe wspomnienie w sercach wszystkich uczestników, a przedewszystkiem tych, którzy za kilka dni mieli być uwolnieni i przed odjazdem, na życzenie pułkownika, byli świadkami tryumfu pułku, do którego będą się mogli szczycić, iż należeli.

W obszernym dziedzińcu koszar ustawiony jest cały 28 pułk dragonów konno, z obnażonemi szablami, w galowych mundurach; na wozie tryumfalnym ukazuje się puhar, wóz ten przejeżdża przed frontem i zatrzymuje się; wówczas pułkownik Lavaivre w kilku gorących słowach przedstawia swoim oficerom i żołnierzom trofeum, powierzone im na rok jeden, winszuje porucznikowi Beausil'owi, utrzymując, iż czuje się prawdziwie szczęśliwy z powodzenia porucznika, powodzenie to bowiem przynosi zaszczyt nietylko porucznikowi, lecz całemu pułkowi, albowiem zwycięztwo jego uwydatniło dzielność i niezwykłą energię wszystkich oficerów. Następnie wóz niknie i rozpoczynają się zabawy.

„*Midas*" i „*Poete*," dwaj laureaci raidu, dosiadani przez swoich jeźdźców, stają na czele plutonu, złożonego z oficerów i podoficerów i wykonywują bardzo ładne ćwiczenia maneżowe, zakończone skokiem przez płot parami, czwórkami i szóstkami. „Midas" i „Poete" nie okazywały najmniejszego zmęczenia po świetnym performance, wykazanym w raidze Paryż-Deauville, albowiem oba odbyły manewry, a obecnie widzimy je znów w doskonałem zdrowiu. Zdaje się to dowodzić słuszności twierdzenia pułkownika, że: metoda treningu, zajmująca się kolejno i szczegółowo wszystkiemi sprężynami machiny, nadaje koniowi przymioty i wytrzymałość, które zachowa na całe życie, gdy je już raz nabył i które może wykazywać zawsze na nowo, ilekroć się tego od niego zażąda.

Gonienie do pierścienia i ścinanie głów dały sposobność wykazania swej zręcznośei podoficerom i żołnierzom. Następnie urządzono konkursy hipiczne, w których kapitan Champsavin i porucznicy Bausil, Fleurieu, Couriot i Fouchet współzawodniczyli o szampionat skoku na wysokości. Zwycięstwo odniósł kapitan Champsavin, którego klacz „*Divette*" zrobiła skok na 1 m. 65 cm.

Wspaniały podwieczorek, urządzony przez pułkownika dla całego pułku, przerywa na chwilę zabawę; wszyscy piją na cześć puharu i pozostania tegoż w posiadaniu 28 pułku dragonów. Następnie rozpoczyna się druga część programu. Kilku oficerów popisuje się sztuką szermierską, gdy na estradzie, urządzonej w głębi maneżu podnosi się zasłona i oczom zgromadzonych ukazuje się puhar, ustawiony na podstawie; rozbrzmiewa muzyka, akompaniując chórowi, który śpiewa kantatę układu porucznika Allut'a.

Puhar nosi wyobrażenie Minerwy, powożącej wóz, zaprzężony w trzy konie. Minerwa jest boginią roztropną, nie oddaje się tak odrazu; aby ją zdobyć, trzeba odbyć potrójną próbę. Pierwsza już się odbyła, a pułkownik Lavaivre, zarówno jak i cały jego pułk, mają nadzieję, iż dwie następne będą miały taki sam rezultat.

Dwudziesty ósmy pułk dragonów przestudjował oddawna tak sumiennie wszelkie kwestye raidów, że zarówno pod względem umiejętności przygotowania konia jak i taktyki, jakiej ma się trzymać jeździec, posiada drogocenne doświadczenie, z którego potrafi skorzystać. Wóz bogini ciągniony jest przez trzy konie: jeden z nich nazywa się już „*Midas*," czy dwa inne wyjdą również ze stajen 28 pułku dragonów?

W Sedanie odpowiadają *tak* bez najmniejszego wahania i z takiem przekonaniem, iż może to dać do myślenia wszystkim przeciwnikom w przyszłości".

(C. d. n.)

List z Czukocyi (Ameryka).

Pomieszczamy poniżej ciekawy list i zbiór i fotografii, nadesłanych nam łaskawie przez p. K. Podhorskiego, dążącego do cieśniny Beringa.

Fotografie są tak wymowne, iż staną za opis. Niewątpimy, iż przytoczony list i fotografie zaciekawią naszych szanownych czytelników:

Szanowny Redaktorze. Przypominając się Jego łaskawej pamięci, pozwalam sobie przesłać mu kilka fotografii, pomny doskonale, jak wszystko, co konia dotyczy, interesuje go i ma w nim prawdziwego zwolennika i znawcę.

Zerwawszy z rolnictwem dla górnictwa, nie zerwałem z koniem, bez którego, zdaje mi się, życie niemiłe by dla mnie było.

Otóż w tym roku, jadąc po raz piąty do Cieśniny Beringa, kupiłem w San Franciskо dziesięć koni, tak do robót w minach, jak dla własnego użytku. Po 27-iu dniach, wśród których 11-cie byliśmy zatrzymani około brzegów Alaski przez lody, 27-go czerwca dopłynąłem do miejsca przeznaczenia. Przyłączone fotografie pokazują chwilę wyładowywania koni ze statku na tratwę, na pełnem morzu, w celu dostawienia ich na brzeg półwyspu Czukotskiego. Dołączam też dwa zdjęcia miejscowych typów (Czukczów), pośród których pracujemy.

Ściskając dłoń Szanownego Redaktora, łączę wyrazy szczerego szczacunku

Konstanty Podhorski.

Kilka słów o koniu wierzchowym
i jego ujeżdżaniu.

(Ciąg dalszy).

Wrodzona końska lękliwość, jest także dowodem powolnego działania władz intelektualnych.

Jak np. usprawiedliwić działalność inteligencyi rasowego konia w następującym wypadku?

Pięcioletni koń, doskonale wyjeżdżony, silny, śmiały i ogólnie uznany za rozumnego, chodząc po nieumiejętnie ogrodzonym paddocku, podczas tarzania, zatacza się całym korpusem pod gruby drąg ogrodzenia. W chwili wstawania, drąg znajduje się w połowie grzbietu. Koń zapomina o zupełnej możliwości wycofania się z pułapki w powolny sposób; natomiast klęka na przednie kolana, co jest najlepszym dowodem, że przestrzeń między drągiem a ziemią była znaczną. Tylne nogi podbiera pod siebie, opierając się o ziemię kopytami, nie stawami skokowymi i w tej pozycyi póty usiłuje rozłamać drąg, póki nie złamie — grzbietu, bo drąg był silniejszy. Gdzież się tu dopatrzeć, choćby najmniejszego zmysłu kombinacyjnego.

lub nad nim rozległ strzał pistoletowy — a więc z przestrachu, nie zaś z logicznej samoobrony. Pierwsze więc kroki dresury muszą pochodzić z naturalnego instynktu uciekania od bicza. Popychając konia naprzód—operujemy biczem z tyłu, zatrzymując—z przodu. W tym drugim wypadku koń, uciekając od bicza, najpierw musi się zatrzymać, a potem. zaczyna się cofać. Na tej zasadzie opiera się podstawowa w dresurze robota t. j. lonżowanie. Jeżeli koń dokładnie przeszedł, logicznie przeprowadzony kurs lonżowania, a w stajni został zaznajomiony z wędzidłem, siodłem i ciężarem jeźdźca na grzbiecie, to powinien — od pierwszego razu przejść pod jeźdźcem przez maneż na żądanie: stępo, kłusem i galopem i to z prawidłowej nogi. Nadto—powinien się zatrzy-



Typy z przylądka Dzieżniowa (East Cape).

Że koń, nawet bolesne zapory stara się siłą tylko odepchnąć, służyć może za dowód to, że kiedy koń, po raz pierwszy spotyka się z ostrogą, choćby bardzo ostrą, zamiast od niej bokiem uciekac, jakby się należało spodziewać—pcha się na nią z całą zawziętością. Uciekanie więc konia od obu ostróg naprzód, a od jednej w bok, nie jest objawem naturalnej samoobrony, lecz wynikiem tresury i przyzwyczajenia. Że koń ucieka naprzód przed ewentualnem uderzeniem bicza (jeśli człowiek jest na ziemi), to może być poczytane za naturalny objaw zmysłu samozachowawczego; ale co go logicznie zmusza do uciekania naprzód pod wpływem dwustronnego bólu pod brzuchem? Pod wpływem takiego bólu powinienby koń skakać pionowo w górę, — ale naprzód—niema logicznej racyi. Jeśli więc koń, pierwszy raz ściśnięty ostrogami, wyskakuje ku przodowi, to z tej samej tylko przyczyny, dla którejby skoczył naprzód, gdyby się pod nim,

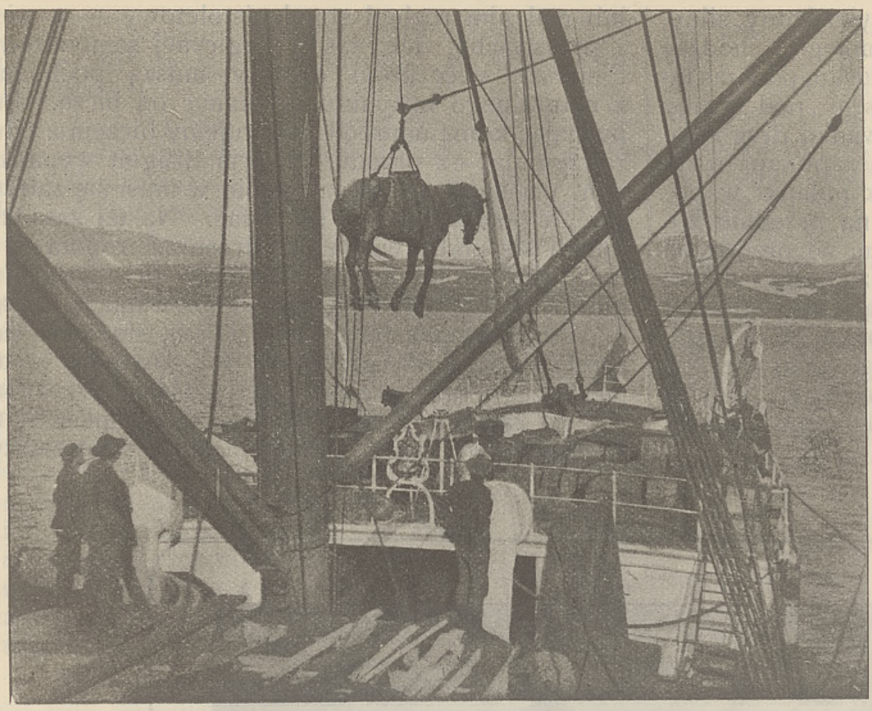
mywać na żądanie i tak samo ruszyć naprzód żądanym chodem.

Jako ważny warunek prawidłowej roboty pod tym względem stawiam: aby ujeżdżający działał sam, bez niczyjej pomocy.

Jak przy powożeniu na koźle może być tylko jeden powożący, tak podczas ujeżdżania każda postronna pomoc, z małemi wyjątkami, jest tylko szkodliwą.

Lonżowanie rozdzielam na dwa kursy. Pierwszy odbywa się na samym kawecanie, bez wędzidła, a tem samem bez żadnego forsowania. Podczas tej pierwszej roboty chodzi mi o pchnięcie konia naprzód i o zapoznanie go z trzema naturalnemi chodami po kole: stęp, kłus i galop, w równowadze t. z. poziomej.

Z wędzidłem zapoznają konia w stajni, co ma tę dobrą stronę, że pozostawiony koń w boksie, z wędzidłem w pysku, nietylko się z niem oswaja, ale, co bardzo ważne, przywyka trzymać



Przed samem opuszczaniem konia za bord.

w jednem miejscu t. j. w centrum koła, ale chodzić, a czasem nawet biegać, po małem lub większem kółku, zmuszając konia do przyspieszania lub zwalniania chodu zmianą pozycyi swojej osoby. Posuwając się np. ku tyłowi końskiego korpusu, działamy naszą pozycyą popychająco; wybiegając lub zeskakując ku przodowi, działamy na konia zatrzymująco, a linka, tak w jednym jak i drugim przypadku, winna być zawsze lekko naprężona.

Zmieniając kierunek roboty, zatrzymuję konia głosem i przez zaskoczenie na linii chodu, zbliżając się do niego po promieniu koła, w kierunku przedniej łopatki, przepinam linkę do drugiego kółka, przeprowadzam konia po średnicy koła i wprowadzam w ruch w drugą stronę. Ściąganie konia do środka koła wydaje mi się zupełnie bezcelowem.

Lonżowanie wtedy tylko można nazwać skończonem, jeżeli koń wykonywa wszystkie rozkazy zupełnie spokojnie — bez gorączkowania się. Powinien ruszać: stępo, kłusem wolnym, lub szybszym; zaskakiwać w galop prawidłowo, bez skrzyżowania; stawać na rozkaz i stać równo i spokojnie tak długo, jak się tego wymagać będzie. Dopiero po tak wypracowanem lonżowaniu można zacząć wsiadanie.

Koń, oswojony z ciężarem jeźdźca w stajni, prawie nigdy pod tym względem nie robi trudności i w maneżu.

O ile wyznaję konieczność karania bardzo surowego, byle sprawiedliwego, doraźnego i bez złości — o tyle jestem przeciwnikiem wszystkich nieuzasadnionych borykań. Koń broni się siłą,

język pod wędzidłem, szczególniej, jeżeli zostaje zmuszonym do żucia siana z wędzidłem w pysku.

Wyrzucanie języka na wędzidło jest wielką przeszkodą w ujeżdżaniu, a potem staje się wadą, bardzo trudną do usunięcia.

Drugi kurs lonży odbywa się już z wędzidłem i bardzo lekkiem zafasowaniem.

Tutaj należy bardzo stopniowo dochodzić do normalnego ustawienia głowy, mianowicie do takiego, który pochyla ciężar korpusu na tylne nogi i utrzymuje głowę w pozycyi najwięcej ułatwiającej działanie ręki jeźdźca. Teraz zaczynam stopniowo przechodzić z równowagi poziomej do pionowej. Aparat do lonżowania powinien być tak urządzony, aby oba fasulce—górny i dolny—mogły być prawie równocześnie zrzucane. Szczególniej w początkach trzeba bardzo krótko trzymać konia w zebraniu equilibrowem.

Podczas equilibrowania na aparacie lonżowym, a potem i pod siodłem, krzyż konia pracuje ciężko, wobec czego trzeba mieć możność dawania łatwo częstych wypoczynków. Opuszczanie głowy ku ziemi i wyciąganie szyi po zrzuceniu fasulców, jest najwymowniejszym dowodem zmęczenia, a może nawet obecności bólu w całej rozciągłości kręgosłupa.

Lonżując konia z wędzidłem, przyczepiam linkę za pomocą tak zwanego karabinczyka do kółka wędzidła. Jeżeli koń ma chodzić w prawą stronę, to linka, zawsze *naprężona*, spoczywa w prawej ręce ujeżdżającego, a bicz—w lewej. Przy zmianie kierunku chodu, linka i bicz zmieniają także swoje miejsca. Lonżując nie należy nigdy stać



Konie w drodze.

której trzeba przeciwstawić coś silniejszego, mianowicie — rozum.

Kara wtedy tylko skutkuje, jeżeli koń wie, czego się od niego wymaga i za co został ukarany. Dlatego też, pamiętając o braku w koniu zmysłu kombinacyjnego, musimy się starać o karanie jak najbardziej *doraźne*.

Słuszna kara, jeśli nie będzie doraźną, t. j. spóźnioną choćby o sekundę, przechodzi bez znaczenia, co gorsza—ogłupia konia.

Najlepiej też działają kary, wymierzone w samym momencie przewinienia. Jeżeli np., spinający się koń zostanie uderzony lub spięty ostrogami, nie w tym momencie, kiedy przednie nogi są w powietrzu, ale dopiero wtedy kiedy spadną na ziemię, to kara ta przejdzie zupełnie bez skutku.



Spuszczanie konia ze statku na tratwę.

Jeżeli więc zbywa nam na zręczności lub śmiałości, aby ukarać konia we właściwym momencie, to daleko jest korzystniej, zaniechać kary zupełnie, a natomiast szukać sposobów, za pomocą których staramy się postawić konia w warunkach jaknajwięcej uniemożliwiających przestępstwo. Innemi słowy: lepiej walki nie rozpoczynać, jeśli nie mamy zupełnej pewności, że zostaniemy zwycięzcami.

W ciągu ujeżdżania, rzadko bardzo można się uchronić od walki; ba! nawet ją często sztucznie wywołać potrzeba, aby konia przekonać, że żadne, choćby najmniejsze nieposłuszeństwo, nie przejdzie bez kary; jak również i o tem, że z chwilą, w której człowiek wziął konia w rękę, a potem go dosiadł, nie wolno mu zwracać uwagi gdzieindziej, jak tylko—w kierunku woli i rozkazów swego jeźdźca. Do pierwszej lekcyi wsiadania, używam zawsze pomocnika, ale nie po to, broń Boże, aby trzymał konia za cugle przy pysku.

Pomocnik ogranicza się tylko na podawaniu strzemienia z lewej strony.

Ustawiwszy konia równo pod bandę, biorę lewy cugiel z kosmykiem grzywy w lewą rękę; wydłużony prawy cugiel ujmuję prawą ręką, w której jednocześnie trzymam szpicrutę, zwróconą końcem ku tyłowi. W takiej pozycyi trudnoby mi byłoby nałożyć strzemię bez podrażnienia konia końcem buta pod brzuchem. Pomocnik więc, stojący blizko końskiego zadu, podtrzymuje strzemię i na tem tylko ogranicza się jego pomoc.



Dostawa koni ze statku na brzeg na dwóch łódkach, na których w poprzek położone są deski; całość ciągnie łódź z gazolinowym motorem.

W razie najmniejszego poruszenia się konia ku przodowi, zatrzymuję go prawym cuglem. W razie cofania — popędzam szpicrutą, trzymaną w prawej ręce z prawym cuglem nad krzyżem konia. Z pomocą dwóch tych czynników, z których pierwszy wstrzymuje, a drugi podpędza i głosu, z którym podczas lonżowania koń się zapoznał, w bardzo krótkim czasie doprowadzam go do zupełnego spokoju podczas w s i a d a n i a. Wsiadłszy, wymagam również cierpliwego spokoju. Ruszając, oddaję lekko cugle i pobudzam do ruchu szenklami i głosem.

(C. d. n.)

Józef Hempel.

Lonżowanie koni.

Niejeden właściciel młodego konia, nie wie o tem, że gdy każe woźnicy swemu lub chłopcu stajennemu „lonżować konia“, naraża źrebaka na różne kalectwa, bo lonżowanie w każdym razie jako złe konieczne (malum necessarium) uważać trzeba. Lonżować konie może tylko człowiek fachowy ze zręcznym pomocnikiem. W zasadzie samej, ganianie na lince konia młodego w szybszych chodach, jest szkodliwe i nienaturalne. Koń biegający w kole (na wolcie) nie może tak prawidłowo stawiać i wyrzucać nóg, jak na prostej linii. Zmuszony jest wyginać korpus łukowo, zwłaszcza, gdy się opiera na lince głową, bo linka sama ciągnie go do środka a bat napędza do pola, lub skraju bandy w maneżu. Biegając na wolcie kłusem, przenosi koń wagę swego ciężaru, na obydwie dośrodkowe nogi, co u młodego źrebaka szkodliwie działa na ścięgna i przednie łopatki. Człowiek niezdatny, a w dodatku niecierpliwy, napędzając źrebaka batem na woltę i równocześnie trzymając go bez czucia w ręku linką, zmusza go plątać przedniemi nogami, przez co nabija mu martwe kości i uderzeniami kopyta o ścięgna (strychowanie) wywołuje ból, który w następstwie bardzo złe skutki wywiera, bo zapalenie ścięgien, zwykle niedostrzegalne. Regularna kawalerya i prawidłowo prowadzone stajnie, nie używają linki, chyba w ostateczności i to wyjątkowo i oględnie. Szczęśliwa to stajnia i jej właściciel, która nie ma i nie zna narzędzi torturowych, jak: lonże, kawecany, przyrządu do łamania ganaszy i t. p., bo ta stajnia ma ludzi!! Koń krnąbrny i narowny to dzieło człowieka, który go wychował. Mają niektóre konie z rodu niedostatki, np. wrażliwe są na popręgi, łaskotliwe w grzbiecie i t. p. (Sattelzwang i Nierenkitzlich) i to bywa dziedziczne, lecz wady te usuwać i zapobiegać im powinien hodowca i jego pomocnicy. Stadnina to nie towar jarmarczny. Na wszystkie niedostatki i słabostki konia młodego są sposoby zapobiegawcze, a hodowca znać je i zastosować powinien w każdym wypadku, bez apellacyi i tłomaczenia. Zawsze winien człowiek, nigdy koń.

Jak konie lonżować, w kilku słowach nie da się opisać, musiałbym mieć pozwolenie Szan. Redakcyi i wolnych kilka szpalt w ramach niniejszego pisma.

Im mniej koniowi młodemu dajemy uczuć niewolę i przymus gwałtowny w jego początkowej pracy i nauce, tem dzielniejsze, zdrowsze i silniejsze wychowamy konie, *z sercem*.

Są cztery rzeczy, z któremi bardzo umiejętnie obchodzić się trzeba przy nauce młodzieży: *bat, lonża, bandaże i ostroga.* Każde z tych narzędzi w ręku profana, to brzytwa w rękach małpy. Kto zmuszony jest użyć linki, to mu gorąco zalecam: dużo stempa, kłus jak najwolniejszy i częstą zmianę kierunku z prawej na lewą.



Czukcze na łodziach ze skóry konia morskiego.

Galop na lince to absurd, a ganianie i zamęczanie młodzieży do upadłego w celach złamania ich niby to uporu, to niegodne nawet rakarza.

Jest to karygodne męczenie szlachetnych zwierząt dla ludzkiej głupoty, za którą cierpi niewinne stworzenie, które nawet nie jęczy z bólu i znużenia, cierpi i zawsze posłuszne, swemu katowi.

Od lat dwudziestu kilku nie mam i nie używam linki. Z młodzieżą postępuję w ten sposób: źrebaków, przywykłych do uździenicy, nie pozwalam kiełznać trenzlą, by ich odrazu nie płoszyć. Do uździenicy z dwoma kółkami przypinam wędzidło paseczkiem do kółka z prawej strony, wkładam je potem w pysk źrebaka i przypinam z lewej. Gdy źrebak jakiś czas postoi okiełznany, przypinam cugle i chłopcy wyprowadzają

kilku tak okiełznanych źrebaków w okólnik wielkości obszernego maneżu. Tam dopiero nakładają na źrebaki popręgi z poduszeczkami i kółkami dwoma. Przywiązuję końce cugli do kółek względnie swobodnie, by źrebaki mogły dowolnie poruszać szyjami i głowami i puszczam je swobodnie. Z początku źrebak kręci się i cofa, starając się pozbyć grubego wędzidła z wąsami lub dużemi kółkami. Prędko przywykają źrebaki do wędzidła i brykają swobodnie. W miarę jak przywykają, skróca się cugle i przyciąga mocniej popręgi. Nigdy jednakże nie doprowadzam rozwiązywania do tej postawy głowy i szyi jak w maneżu i we froncie. Puszczając ogierki okiełznane na swobodę, bez dozoru ich pozostawiać nie można, bo, spinając się, może jeden drugiemu zaczepić nogę za cugle, wtedy dozorujący powinien podejść i cugiel na pętle zawiązany odczepić.

Do oswojonych już z wędziłem i popręgiem źrebaków przystępuję z długim, lekkim batem, trzaskam z bicza i zachęcam je do biegania i oswajam z hukiem bata. Ważne jest umieć władać batem prawą i lewą ręką. Gdy chłopcy zabierają źrebaki do stajni, podprowadzają je ku mnie, ja zaś, stojąc na miejscu, puszczam bat młynkiem i ze świstem po nad głowami ich i zlekka trzaskam, zachęcając głosem, a chłopcy głaskaniem, by śmiało pod bat podchodziły.

Cukier lub chleb bardzo pomaga do obłaskawienia. Po pewnym czasie na trzask z bata „pod rękę“, tak jak z harapnika, same źrebaki podchodzą do mnie. Gdy już zrozumiały swoje zadanie, biegają w koło jeden za drugim, jak w cyrku na znak dany klaśnięciem kłusują, na znak syknięciem przechodzą w stęp. Zmianę kierunku wskazuję im, zachodząc przodującemu od bandy i zniżając bat ku ścianie. Okólnik powinien mieć kąty zaokrąglone, ażeby uniknąć zbijania się źrebaków w rogi maneżu. Od 4—6-ciu sztuk puszczam razem. Po kilku tygodniach każę źrebaki siodłać. Osiodłane wodzą chłopcy w okólniku, dopóki nie chodzą zupełnie swobodnie, bez garbienia się, wierzgania (rzadko) i boczenia. Gdy „krzyż poddały“ przekładam strzemiona na kłębach źrebaków na krzyż i do nich przywiązuję cugle. Waga strzemion i puślisk zastępuje lekką rękę jeźdźca i wszelkie aparaty maneżowe. Gdy już źrebaki pod siodłem swobodnie biegają, zmieniają kierunek, żują wędzidła i śmiało do ręki przychodzą, każę chłopcom dosiadać ich, powoli, cierpliwie, po kilka razy siadać na siodło i zsiadać bardzo uważnie, głaszcząc je po szyjach i klepiąc głośno i powoli po za siodłem, po żebrach. Następnie wodzą źrebaki chłopcy za cugle z siedzącymi na nich jeźdzcami i to się powtarza, dopóki nie zaczną chodzić zupełnie spokojnie. Sposobem powyżej opisanym poddają się źrebaki bez oporu, bez męczenia ich i rozbijania chłopców, a co najważniejsza, że mają pyski niezaszarpane, niepokaleczone i dziąsła (przerwę wędzidłową) nawykłe do wędzidła.

Ileż to razy patrzymy na to, jak źrebak, który już chodził kilka dni spokojnie, naraz bez powodu rzuca się jak szalony, robi koźle skoki, dęba staje, w znak się przewraca lub unosi dzieciaka na złamanie karku i t. p. „O! taką kanalię brać na linkę, zmordować, aż z niego oliwa pocieknie, a batem go po nogach!“ A przyczyną tych szalonych wybryków i nagłych skoków jest: ból w zaszarpanym pysku, kurcz w szczękach nieprzywykłych do twardego trzymania na cuglach, ból krzyża nieprzywykłego do dźwigania 3½ do 4 pudów, albo sedno nieznaczne na kłębie lub na piersiach od nacisku twardych, przepoconych, piaskiem nabitych popręgów. Takie zestraszone źrebaki, gdy się powodu niedopatrzy na razie, trzeba uspokoić, dać na dni kilka ruch swobodny, bez jeźdzca, to się uspokoją i chodzić będą posłusznie, bez gania na lince.

Lonżowanie zostawmy bereiterom, którzy mają po kilkanaście koni do ujeżdżania i nie są w stanie ich wykłusować pod siodłem, a na pomocników im nie staje. Kto hoduje drogocenne konie, ludzi mieć powinien pod dostatkiem.

A. Wilkoński.

Ps. W niektórych okolicach np. w kijowskiej i podolskiej gub. wielu pseudokoniarzy fałszywie używa wyrażenia *kłąb*. Np. „koń zbił kłęba“ to oznaczać ma, że koń zbił biodro lub czaszkę biodrową. Następnie ogół prawie nazywa tylne *zgięcie skokowe* kolanem. *Kolano tylne* u każdego czworonoga jest tuż pod brzuchem zwrócone tarczą do nóg przednich. Są to błędy utarte, lecz zanadto krzyczące, a nazbyt częste w użyciu.

O jeździe wyścigowej.

Praktyczne wskazówki dla jeźdźców i managerów.

Napisał *K. v. Tepper-Laski*—przełożył z niem. *W. W.*

(Dalszy ciąg).

Wyścig.

a) Wsiadanie.

Skoro dzwonek da znać do wsiadania należy udać się do miejsca, gdzie się koń znajduje (paddock), aby osobiście przekonać się, czy wszystko jest w należytym porządku. Jest też to ostatni moment, w którym się wysłuchuje od właściciela lub managera instrukcyi, tyczących wyścigu i prowadzenia konia. Po uprzedniem zmierzeniu długości puślisk za pomocą przykładania ich do ręki, trzeba się kazać podsadzić na konia, wszelkie bowiem inne sposoby wsiadania na wyścigowca trącą cyrkiem lub rajtszulą. Podsadzający powinien zważać, aby jeźdźca podsadzić prawidłowo, nie zaś podrzucić jak to się nieraz zdarza, konia zaś podczas tego powinien drugi pomocnik trzymać jedną ręką przy pysku, drugą zaś za strzemię z lewej strony. Wsiadając, należy ująć lewą ręką cugle i bat, a prawą oprzeć na siodle.

Skoro się już wsiadło, należy unieść się kilkakrotnie w strzemionach dla przekonania się, czy są dobrze dopasowane i kazać się prowadzić, a przez ten czas, o ile tego zachodzi potrzeba, poprawić strzemiona i zebrać cugle. Dobrze jest nauczyć się dopasowywać strzemiona na próbnym galopie, gdyż właściwie podczas niego dopiero czuje się, czy strzemiona pasują lub nie. Doprowadziwszy wszystko do porządku, należy kazać się prowadzić na tor i starać się podążać na start razem ze wszystkimi.

Unikać należy opóźniania, robi to bowiem niemiłe wrażenie, gdy jeździec każe czekać na siebie innym; jest to, że się tak wyrażę postępowanie nie „correct“ względem swych kolegów, konie bowiem na starcie często gorącują się i denerwują.

Przytem pożytecznem jest bardzo rzucić okiem na konie swych przeciwników, aby przekonać się o stopniu ich kondycyi i gotowości do wyścigu, zdarza się bowiem często, że dojrzawszy coś w tym rodzaju na starcie lub zauważywszy na próbnym skoku błędy, jakie ten i ów po-

pełnia, można się do tego zastosować i przedsięwziąć odpowiednią taktykę. W każdym więc razie na start pospieszać należy razem ze wszystkimi i tam bacznie uważać na wszystko co się dokoła dzieje.

b) **Próbny galop.**

Skoro sędzia da znak rozpoczęcia próbnego galopu i wskaże kierunek, w którym tenże ma się odbywać, prowadzący powinien natychmiast, odwróciwszy konia w należną stronę, puścić go i odtąd już jeździec sam musi sobie z nim dawać radę, przytem uważać należy, aby koń nie wyrywał się i nie rzucał, lecz wolno przegalopował.

Znaczenie próbnego galopu jest następujące. Daje on możność zauważenia nieznacznej nieraz kulawizny, dla czego trzeba przed i po galopie kłusować niewielki kawałek, następnie przywodzi w ruch muszkuły konia, usuwa tak często spotykaną u koni wyścigowych sztywność łopatek i wreszcie przygotowuje konia do natężenia mięśni i muszkułów w wyścigu. W Ameryce weszlo w zwyczaj dawać koniom przed wyścigiem dobry galop na krótkim dystansie, poczem okrywa się je derami i oprowadza przez pół godziny.

Na forgalopie jeździec zaznajamia się z koniem, ma możność wskazania mu przez tempo, jaki w przybliżeniu dystans mają do przebycia. Naprzykład: przed płaskim wyścigiem na krótkim dystansie daje się koniowi krótki, ostry galop tak zwaną „szprycę;" przed długim — galopuje się wolno, lecz znacznie dłużej; przed hurdleracem — skacze się, galopując przez hurdy, jadąc zaś na steeple-chase — przez stałą przeszkodę. Rozumie się, że wszystko to głównie zależy od okoliczności i na galop próbny niema żadnych stałych prawideł. Samo przez się jest widocznem, że jadąc na gorącym, nerwowym koniu lub na wielkim pullerze nie należy go ostrym galopem jeszcze bardziej rozgrzewać, lecz przeciwnie starać się wolnym, z kłusa zaczętym, galopem uspokoić go i napełnić zaufaniem do ręki jeźdźca. Zwłaszcza dosiadając takich koni, gdy takowe są w dodatku bez serca „rogue" co się najczęściej zdarza, wprost szkodliwem jest dawanie forgalopów. Bywa natomiast bardzo pożytecznem, skoro koń jest wskakany, przeskoczyć na nim w bardzo wolnem tempie jedną lub dwie hurdy, choćby to miał być wyścig płaski. Skoki na próbnym galopie zaprzątną myśl koniowi, w wyścigu będzie on wciąż spodziewał się przeszkody i przestanie myśleć o narowach.

Bardzo nerwowe i krnąbrne konie najlepiej wprost ze stajni wyprowadzać na start, do uskutecznienia czego potrzeba za każdym razem uzyskać pozwolenie sędziów.

Zdarza się często dosiadać leniwego, flegmatycznego konia, otóż takie zwierzę trzeba na próbnym galopie rozruszać, to jest przegalopować na nim ostro, używając, jeżeli tego potrzeba, bata i ostróg.

Godną uwagi jest okoliczność, że koń pod dobrym jeźdźcem już na forgalopie idzie chętniej. Tak bywało ze zmarłym żokejem Fred Archer'em; i najoporniejsze konie szły pod nim chętnie, a narowne nie zdradzały bynajmniej chęci do kaprysów. Coprawda tak lekko jeżdżący i miękko prowadzący konie żokej należy do wyjątków, to też z Fred Archer'm nikt nie mógł się mierzyć pod względem znajomości pace'u.

A oto jeszcze jedna uwaga. Spóźniwszy się na start, lepiej uniknąć próbnego galopu, jeśli ten musialby być ostrym, gdyż za powrotem, gdy starter natychmiast da znak ruszania, koń niema czasu się wysapać. Skutek zaś jest taki, jakby się umyślnie koniowi dystans przedłużyło.

Start.

Z chwilą gdy starter da znak chorągiewką do rozpoczęcia wyścigu, cała uwaga i staranie jeźdźca powinno być skupione na jednym celu — wygrać wyścig.

Bardzo ważną rzeczą jest nie zostać na starcie, każdy bowiem tu stracony sążeń musi być potem okupywany kosztem większych wysiłków, co, rozumie się, nie wpływa dodatnio na szanse wyścigu. Nie każdemu jednak to się udaje. Nie zawsze też fakt pozostania na starcie jest winą jeźdźca, często bardzo samego startera, dlatego pożądanem jest, aby na startera wybierano człowieka, który z końmi wyścigowemi miał wiele do czynienia lub, co lepiej, sam jeździł.

Startera, oprócz zalet cierpliwości, zręczności i dobrego oka, powinna cechować powaga, która w wypadkach, gdy niepraktykowana jest kara pieniężna za niesforność na starcie, jest konieczną. Start powinien się odbywać ze stępa, nie jak to się nieraz praktykuje, z galopu, gdy jeźdźcy sami się równają i ruszają, a starter tylko jakby sankcyonuje ich postępowanie.

(D. c. n.) *W. W.*

STADO W BRZEZIU

pow. Włocławski, gub. Warszawska.

DO SPRZEDANIA:

roczniaki czystej krwi angielskiej

Migrena klacz kasztanowata po GOUVERNEUR i MIRA.

Lipka klacz ciemno-gniada po PICKWICK i LUDWICK-BELL.

Wiadomość u Administratora dóbr.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska.

W sezonie **1905** r. stanowić będą ogiery pełnej krwi:

1. **„BENNITTHORPE“** po Isonomy od Rudstone (siostra St. Simona). „Bennitthorpe“ jest ojcem licznych zwycięzców w Anglii i Austryi, Cena stanówki: 300 rb. od klaczy.
2. **„ESPOIR“** po Barcaldine i Bel Esperanza po Beauclerc i Preface po Stockwell. Cena stanówki 500 rb. od klaczy.

Zapisy na **1905** rok po 500 rb. od klaczy.

Uwagi. Zarząd stada zabezpiecza sobie prawo nie przyjmować klaczy z powodu podeszłego wieku albo innych wad.

Stanówki opłaca się z góry.

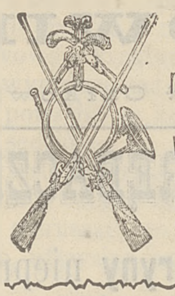
Przyjmuje się klacze obce na pensyę całoroczną, oraz wychowuje się źrebięta do chwili oddania ich w ręce trainera.

TARYFA DZIENNA ZA UTRZYMANIE:

Klacz jałowa	68 kop.
„ źrebna	80 „
„ ze źrebięciem do 3 miesięcy . .	1 rb. 04 „
„ ze źrebięciem po 3 miesiącach .	1 „ 20 „
Źrebię po odłączeniu . .	1 „ — „
Roczniaki	1 „ 50 „

Rachunki podlegają regulowaniu przed zabraniem koni ze stada.

Za Rachunki nieuregulowane kwartalnie dolicza się 10% od summy w terminie nieuregulowanej.



Konkursy Strzelnicze na Mistrzostwo (Champion) 1904 roku w Strzelnicy Warszawskiej odbędą się od 2-go do 30-go października r. b. od 9-ej rano do 6-ej wieczór.

Na sprzedaż

zaraz za przystępną cenę

trzyletnia klacz

pełnej krwi bardzo dobrego pochodzenia. Bliższych wiadomości zasięgnąć w Redakcyi *„Jeźdźca i Myśliwego“*.

Chmielna № 44.

„Nowy Tattersall“

w Warszawie, Trębacka № 11.

DUŻY WYBÓR KONI

wierzchowych i zaprzęgowych węgierskich.

Wielki wybór powozów własnej fabryki.

Wynajem wykwintnych ekwipażów.

WARUNKI PRENUMERATY „JEŹDŹCA i MYŚLIWEGO“:

Dwutygodnik „JEŹDZIEC i MYŚLIWY“ wraz z dodatkami „Kuryer Sportowy“:

W Warszawie: rocznie **9** rb., półrocznie **4** rb. **50** kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada **1** rb. **20** kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie **11** rb., półrocznie **5** rb. **50** kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada **1** rb. **50** kop.

Zagranicą: rocznie **12** rb. **50** kop., półrocznie **6** rb. **25** kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada **1** rb. **60** kop.

Dwutygodnik „JEŹDZIEC i MYŚLIWY“ (bez dodatków „Kuryer Sportowy“):

W Warszawie: rocznie **5** rb., półrocznie **3** rb., kwartalnie **1** rb. **50** kop., miesięcznie **50** kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie **6** rb., półrocznie **3** rb. **50** kop., kwartalnie **1** rb. **75** kop., miesięcznie **60** kop.

Pojedyńczy numer **30** kop.

Pojedyńczy dodatek **10** kop.

Dodatki „KURYER SPORTOWY“ (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy“):

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada **6** rb., miesięcznie **1** rb. **20** k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada **7** rb., miesięcznie **1** rb. **20** kop.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada **8** rb. **50** kop., miesięcznie **1** rb. **20** kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu №. 1304.

Treść: Kilka słów o książce p. Nitkowskiego, p. Jana hr. Moszyńskiego. — Wystawa koni. — Wojskowy narodowy raid Paris-Rouen-Deauville (c. d.). — List z Czukocyi (Ameryki), p. Konstantego Podhorskiego (z rysunkami). — Kilka słów o koniu wierzchowych i jego ujeżdżaniu (c. d.), p. Józefa Hempla. — Lonżowanie koni. — O jeździe wyścigowej, p. W. W. — Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Октября 1904 г.

Druk „Gazety Rolniczej“ (W. Musielewicza), Złota 24. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**